

# Mądra przypowieść z obrazkami

Po zachodzie słońca nastął zmierzch, a po nim ciemność. Z niej właśnie, smuga światła wydobywa powoli sylwetki malowniczych postaci, jakich pełna była niegdyś odeska Mołdawanka.

Widząc tę pierwszą scenę przedstawienia, pomyślałam z nadzieją: Oto zaczyna się misterium teatru. Niestety, owo przeczcucie progę tajemnicy, w której za chwilę dane nam będzie w pełni uczestniczyć, zniknęło wraz z rozjaśnieniem sceny i pojawieniem się na niej bohaterów widowiska. Wszak oto Mendel Krzyk, miotając się i przewracając stół, przewracał po kątach swą rodzinę. Magia czasu, miejsca, a po niej „papierowy”, chaotycznie nakreślony obrazek.

Jak sądzę, rolę łącznika pomiędzy pełną ludzkich emocji i słabości rzeczywistością knajackiej Mołdawanki oraz archetypicznym światem tkanego mądrością rytuału, a zarazem nośnika i komentatora tego ostatniego, miała spełniać w wyreżyserowanym przez Krystynę Meissner przedstawieniu postać szamesa z furmańskiej bożnicy Arie-Lejba. Grającego go Bogusława Kierca wspierali w tej misji rabin Ben Zacharia (Hilary Kurpanik) oraz chór ślepców. Głoszony przez te postacie odwieczny porządek rzeczy kontrowany był akcją sceniczną, w której jednak trudno było doszukać się wyraźnych śpieć dramaturgicznych czy kontrapunktów. Wprawdzie synowie Mendla Krzyka - Benia i Lowka - wydali wojnę ojcu i usiłowali go zabić, jego córka Dwojra - także wbrew ojcu - szukała i znalazła męża, wreszcie on sam wraz z żoną Nechama sprowadzeni zostali do funkcji marionetek z minionego czasu, lecz odbyło się to drogą prezentowania kolejnych - mniej lub bardziej wyrazistych obrazków.

Przesłanie „Zmierchu”, że po starym nadchodzi nowe i tak jest odwieczny porządek rze-



Marusia (Beata Rakowska) i Mendel Krzyk (Zdzisław Kuźniar) w erotycznej scenie ze „Zmierchu”.

Fot. Mariusz Czulczyński

czy, w spektaklu Krystyny Meissner płynęło ze słowa, a nie z działania się. Stało się tak mimo kilku znakomitych - zbudowanych światłem i muzyką Zbigniewa Karneckiego - scen. Konstruowaniu dramaturgii widowiska niewiele dopomogły też zagrana bardzo konsekwentnie przez Macieja Tomaszewskiego rola Beni Krzyka - niemal współczesnego mafiozo - oraz pełne błyskotliwych epizodów kreacje Elżbiety Golińskiej (Dwojra) i Beaty Rakowskiej (Marusia - kochanka Mendla Krzyka). Denerwująca była natomiast Ewa Szykulska w przeszarżowanej roli pijackiej Jewdokii Potapowej Chołodenko. Wiele niekonsekwencji wkra- dło się też do scenicznego wizerunku żony Mendla Krzyka Ne-

chamy (Marlena Milwiw), co być może podyktowane było tym, iż Zdzisław Kuźniar również nieźbyt sprawdził się w roli głowy żydowskiego rodu.

Słowem, w sobotę w Teatrze Współczesnym przemówiło znakomite słowo Izaaka Babla wsparte kilkoma nastrojowymi scenami, lecz nie ujrzałam tam wielopłaszczyznowego widowiska, w którym krwista rzeczywistość starłaby się z odchodzącym rytuałem. A zapowiadało się tak dobrze.

Ewa Han

Teatr Współczesny we Wrocławiu: „Zmierchu” Izaaka Babla - reż. Krystyna Meissner, scenogr. - Andrzej Witkowski, muz. - Zbigniew Karnecki, ruch sceniczny - Leszek Czarnota.